

Polityczna niedojrzałość? Rozmowa z Markiem A. Cichockim

To ewidentne postawienie na Niemców wydaje mi się wyrazem wielkiej politycznej niedojrzałości. Podobnie zresztą jak wyrazem niedojrzałości amerykańskiej polityki, był sposób, w jaki postępował Trump w stosunku do Niemiec. Wydaje mi się, że to generalnie pokazuje, iż amerykańska polityka nie ma wcale Europy aż tak dobrze rozpoznanej i że traktuje ją nadal w sposób bardzo uproszczony – mówi Marek A. Cichocki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowy ład (w budowie)”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Byliśmy niedawno świadkami inicjatywy dwóch kluczowych liderów europejskich – Macrona i Merkel – mającej na celu odnowienie dialogu z Moskwą. Przeciwnie temu były kraje bałtyckie, Szwecja i Polska. W czym tkwiło sedno obaw tej części Europy, która ma zastrzeżenia co do dialogu z Rosją?

Prof. Marek Cichocki (filozof, współzałożyciel Teologii Politycznej, wykładowca Collegium Civitas): Obawy wynikały przede wszystkim ze sposobu, w jaki Niemcy i Francja zgłosiły tę propozycję w Radzie Unii Europejskiej. To jest styl dyplomacji „w ostatniej minucie”. Tak samo Niemcy postąpiły w grudniu zeszłego roku, wrzucając na agendę Rady dosłownie w ostatniej chwili umowę inwestycyjną między Unią

Europejską i Chinami. Wszyscy byli tym ruchem zaskoczeni. Obecna sytuacja jest bardzo podobna. Myślę więc, że reakcje wielu państw Unii Europejskiej wynikały z zaskoczenia, z braku konsultacji.

Sprzeciw, sceptycyzm i obawy związane z tą propozycją miały jednak także głębszą przyczynę. Objawił się tu przede wszystkim brak zaufania ze strony części państw, szczególnie w naszym regionie, do polityki, jaką Niemcy czy Francja chciałyby prowadzić w imieniu Unii Europejskiej wobec Rosji. Nord Stream 2 jest oczywiście najbardziej oczywistym źródłem tej nieufności wobec Niemiec w relacjach z Rosją.

Trzecim elementem był kontekst propozycji niemiecko-francuskiej. Chodzi o niewiele wcześniejsze spotkanie Bidena i Putina w Genewie, które zostało zinterpretowane jako próba otwarcia pola gry między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Także tutaj istotną rolę odegrały ambicje francuskie, jako czynnik zmuszający Niemcy i Francję do podjęcia konkretnych kroków i większego aktywizmu w relacjach z Rosją.

Myślę, że te trzy obszary, które wymieniłem, zasadniczo przyczyniły się do negatywnej reakcji części państw Unii Europejskiej. W konsekwencji propozycja ta nie spotkała się z szerokim poparciem.

Burzliwa dyskusja wewnątrz UE na temat relacji z Rosją towarzyszyła niedawnemu szczytowi Biden-Putin w Genewie. W jakim punkcie znalazły się wzajemne relacje USA i Rosji w dziedzinie postrzegania wspólnych interesów i zagrożeń?

Myślę, że odpowiedź na to pytanie wcale nie jest prosta. Wynika to z faktu, że do spotkania doszło w kontekście narastającego wcześniej dramatycznego napięcia między Stanami Zjednoczonymi i Rosją. Związane było ono z koncentracją wojsk rosyjskich na ukraińskiej granicy, ale też ze wzmożeniem przez Moskwę cybernetycznych ataków na państwa zachodnie, także na Stany Zjednoczone. Spotkanie w Genewie można oczywiście z jednej strony odczytywać jako próbę skanalizowania konfliktów w jakąś formę gry politycznej między Stanami Zjednoczonymi i Rosją i w ten sposób przywrócenia politycznej przewidywalności w tych relacjach.

Z drugiej strony jednak coraz wyraźniej widać, że polityka międzynarodowa administracji Bidena nie jest wcale oparta na żadnej przemyślanej strategii. Przypomina on bardziej chaotyczne ruchy – zarówno w odniesieniu do Rosji, jak i do Europy. W tle jest oczywiście problem przyszłości relacji między Stanami Zjednoczonymi i Chinami, jako dwoma światowymi potęgami, które bez wątpienia w nieodległej przyszłości będą decydujące dla losów świata i jego przyszłego porządku.

W tym chaosie wciąż jest wiele elementów polityki Trumpa. Oczywiście jest tam również obecny jakiś rodzaj prometeizmu i progresywizmu Bidenowskiego. Mamy też wiele kwestii wprost wynikających z wewnętrznej amerykańskiej polityki i sytuacji w Stanach Zjednoczonych. Dlatego nie postrzegam polityki Bidena jako strategii, tylko właśnie jako gwałtowne ruchy determinowane różnymi czynnikami. W związku z tym mam zasadniczy problem ze zrozumieniem, co ta polityka tak naprawdę oznacza i do czego zmierza. Na tle głównej kwestii, związanej z relacjami amerykańsko-chińskimi,

sądzę oczywiście, że chodzi o to, żeby Rosję od Chin odciągnąć. Tak samo jak Amerykanie chcieliby z pewnością od Chin odciągnąć Europę, zwłaszcza Niemcy. Ale są to wciąż raczej pewne ogólne wyobrażenia, natomiast ja nie widzę w tym przemyślanej konkretnej strategii.

Właśnie trwa wizyta Angeli Merkel w USA, w trakcie której spotkała się z Joe Bidenem. Czy sądzi Pan, że to nowe otwarcie między USA i Niemcami, po ochłodzeniu w trakcie prezydentury Donalda Trumpa, wpłynie na odbudowanie zaburzonej spójności świata euroatlantyckiego? Czy to w tym momencie zbyt daleko idący wniosek?

Nie. Myślę, że tak skutek tych działań wyobrażają sobie główni planiści amerykańskiej polityki w administracji Bidena. Natomiast ja mam sporo wątpliwości, czy rzeczywiście te działania wpłyną de facto na przewrócenie spoistości transatlantyckich relacji.

Na pewno mamy do czynienia z sytuacją, w której administracja Bidena zdecydowała się całkowicie dać zielone światło niemieckiej Europie – co więcej – zrobić to in blanco. To jest doniosłe posunięcie również z polskiej perspektywy. Do tej pory nie usłyszałem żadnych konkretnych informacji na temat tego, co Niemcy zaproponowały w zamian – oprócz ogólnych wiadomości mówiących o tym, że Amerykanie chcą inspirować Berlin do tego, aby bardziej angażował się w sprawy Ukrainy, w tamtejsze inwestycje, które miałyby stanowić rodzaj rekompensaty dla całego regionu za skutki Nord Streamu.

Do tej pory nie usłyszałem więc żadnych konkretów, które świadczyłyby, że za to zielone światło dla niemieckiej Europy, Niemcy zobowiązują się do czegoś konkretnego, do większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo naszej części Europy. W związku z tym, na razie – bo to oczywiście może się zawsze zmienić – tę politykę amerykańską w stosunku do Niemiec odbieram jako bardzo idealistyczne podejście, świadczące o tym, że jednak w dalszym ciągu Stany Zjednoczone nie do końca rozumieją, czym Europa jest i jak ona funkcjonuje. Szczególnie mam na myśli to, czym stała się Europa po zjednoczeniu Niemiec, po upadku żelaznej kurtyny i końcu zimnej wojny 30 lat temu. Chodzi o to, że Stany Zjednoczone muszą swoją politykę równoważyć pomiędzy różnymi siłami, które są w Europie istotne.

To ewidentne postawienie na Niemców wydaje mi się wyrazem wielkiej politycznej niedojrzałości. Podobnie zresztą jak wyrazem niedojrzałości amerykańskiej polityki, był sposób, w jaki postępował Trump w stosunku do Niemiec. Wydaje mi się, że to generalnie pokazuje, iż amerykańska polityka nie ma wcale Europy aż tak dobrze rozpoznanej i że traktuje ją nadal w sposób bardzo uproszczony. Skutkiem tego powstają poważne problemy w relacjach amerykańsko-europejskich, których nie udaje się w ostatnim czasie zacieśnić. Z tego punktu widzenia sądzę, że deklarowane cele administracji Bidena, a więc odbudowanie transatlantyckich relacji, mogą się nie powieść. Nie ma na to szans, jeżeli polityka amerykańska będzie w dalszym ciągu wykazywać się niedojrzałym podejściem do Europy, która jest jednak dosyć skomplikowanym obszarem. Występuje tu bardzo dużo sprzeczności, różnic, które Amerykanie mają w zwyczaju ignorować. Z amerykańskiej

perspektywy te europejskie różnice i sprzeczności wydają się kompletnym „zawracaniem głowy”. A w rzeczywistości często okazują się kluczowe.

Rozmawiał Karol Grabias



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.